DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 1/13 Lutego 1855 roku. №. 41. Jutro Ś. Walentego Kap. W.
Wschód słoń. o god. 7 min. 20. — Zachód o g. 5 m. 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, wskutku przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

(Dalszy ciąg).

Za lat XX. Starszemu nauczycielowi gimnazjum realnego w Warszawie, radcy honorowemu Wincentemu Wrześniowskiemu; — naczelnikowi wydziału w komisji rządowej sprawiedliwości, p. o. sędziego apelacyjnego, radcy honor. Cyrylemu Bogdańskiemu; — nadzorcy domu przytułku i pracy w m. Warszawie, radcy honor. Wojciechowi Hll; — p. o. naczelnika pow. Olkuskiego w gub. Radomskiej, radcy hon. Wincentemu Nieprskiemu; — inspektorowi szkół rządowych i prywatnych okręgu naukowego Warszawskiego. sekr. kol. Antoniemu Horoszewiczowi; — wice-dyrektorowi kancelarji przybocznej Namiestnika Królestwa, radcy stanu Piotrowi Żywotkiewiczowi; — starszemu pomocnikowi naczelnika wydziału w kancelarji przybocznej Namiestnika Królestwa, radcy kol. Mikołajowi Czerkasow; — starszemu pomocnikowi naczelnika wydziału w kancelarji przybocznej Namiestnika Królestwa, radcy kolleg. Józefowi Sztryk; — starszemu pomocnikowi naczelnika wydziału w kancelarji przybocznej Namiestnika Królestwa, radcy dworu Stanisławowi Węgleńskiemu; — tłomaczowi wydziału paszportowego w kancelarji przybocznej Namiestnika Królestwa, ases. kol. Kazimierzowi Sokołowskiemu; — pomocnikowi administrującego pałacami CESARSKIEMI w Warszawie i kasjerowi administracji tychże, asses. koleg. Janowi Grubińskiemu; — naczelnikowi stołu wydziału administracyjnego w zarządzie 13go okręgu komunikacji, radcy honor. Antoniemu Hann; — brandmejstrowi straży ogniowej Warszawskiej, radcy honor. Ignacemu Krywcow Puchowskiemu; — komissarzowi taks i dozoru tandet Warszawskiej policji wykonawczej, radcy dworu Dawidowi Koszulko; — budowniczemu przy pałacach CESARSKICH w Warszawie, budowniczemu rządowemu przy komisji rządowej spraw wewn. i duch. i członkowi rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, radcy dworu Andrzejowi Gołońskiemu; — urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa, szambelanowi, radcy dworu hrabiemu Zamojskiemu; — pomocnikowi administratora Księstwa Łowickiego, radcy dworu Wincentemu Choromańskiemu; — naczelnikowi wydziału kontroli służących w zarządzie ober-policmajstra m. Warszawy, asses. kolleg. Andrzejowi Listowskiemu; — adjunktowi komissarza taks i dozoru tandet Warszawskiej policji wykonawczej, regestr. koleg. Michałowi Tańskiemu. — Za lat XV. Inspektorowi urzędu lekarskiego gubernji Płockiej, sztabs-lekarzowi, radcy koleg. Stanisławowi Śiennickiemu; — starszemu nauczycielowi gimnazjum gubernjalnego w Warszawie, radcy kol. Bazylemu Buszmakin; — starszemu nauczycielowi gimnazjum gubernjalnego w Suwałkach, radcy koleg. Edwardowi Borgman; — inspektorowi urzędu lekarskiego gub. Augustowskiej, doktorowi medycyny, radcy dworu Leonowi Sokołowskiemu; — starszemu nauczycielowi gimnazjum gubernjalnego w Radomiu, radcy dworu Alexandrowi Artychewiczowi; — młodszemu nauczycielowi gimnazjum gubernjalnego w Płocku, radcy dworu Kazimierzowi Piotrowiczowi; — p. o. kontrolera skarbowego okręgu Piotrkowskiego w gubernji Warszawskiej, ases. kol. Kacprowi Gładysz; — p. o. sekretarza kancelarji rady administracyjnej, asses. kolleg. Sewerynowi Glińskiemu. (Dal. c. nast.)

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowej Nr. 486, wyszedł 4ty poszyt „Księgi świata," i zawiera: Dzięcioły (dokończenie); Chęciny przez Skimborowicza (z litografją); Wpływ zmysłów na duchowość; Helgoland; Renety (z ryciną kolorowaną), O kozakach przez Połujańskiego; Linz (z litografją), podatek od rzeczy zbytkowych; Wyjątek z obrazów 16go wieku, przez A. Wieniarskiego; Szczypawki (z ryciną kolorowaną); Polowanie na słoniów w Sumatrze; Brzeźnica, notatka historyczna przez Władysława Wieczorkowskiego. Prenumerata na 12 poszytów w Warszawie rsr. 6, na stacjach pocztowych rsr. 6 kop 75, poszyt 5ty wkrótce prassę drukarską opuści.

— W dniu onegdajszym, w oficynie drewnianej należącej do posesji Nr. 1455 przy ulicy Śliskiej, z powodu zajęcia się ogniem drzewa za piec włożonego, zapaliła się ściana; jednocześnie w domu pod Nr. 1459 na facjacie z powodu złego urządzenia rur piecowych, ogień dostał się do ściany i pułapu. Obą te pożary bez zrządzenia znacznej szkody przez 4tą część straży ogniowej ugaszone zostały.

— Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych pow. Kaliskiego zawiadamia, iż teatr amatorski w Kaliszu, odłożony został na dzień 26 i 27 lutego (10 i 11 marca) r. b.

ψ *Pan Karol Szajnocha*, zastępca kustosza zakładu Ossolińskich we Lwowie, ukończył już swe badania nad czasami Jagiełły i Jadwigi. W tej chwili zrobił on wycieczkę naukową, w wieki których oblicze nie świeci w historji jasnem słońcem prawdy, w wieki o których nie świadczy żywe słowo spółczesnych, ale tylko drobne okruchy pomników ukrytych w głębi ziemi i uboga liczba półsłówek i napomknień rzuconych w oczy historykom niby rozproszone kości mamuta z których dano im będzie kiedyś złożyć całkowity szkielet i domyślić się ciała i krwi tego przedpotowego zwierzęcia. Owocem tej wycieczki jest studjum nad *Miorszem* kronikarzem któremu dał życie Bielowski w swoim »Wstępie krytycznym« a któremu grób wykopał ostatniemi swemi poszukiwaniami pan Karol Szajnocha. Rozprawa o Miorszu drukowaną była w Dzienniku literackim, postać tę uważa pan Szajnocha za postać nie byłą. Wiele sobie obiecujemy po nowych badaniach lwowskiego historyka, obok bowiem talentu obrazowania jest jeszcze pan Szajnocha znakomitym krytykiem historycznym.

Drugi tom »Jadwigi i Jagiełły« dzieła które sam autor uważa za najlepszą ze swoich dotychczasowych prac, znajduje się już pod prassą. Całość składać się będzie z 3ch tomów.

List Greka z Odessy tak się kończy (patrz Ner 35 Dziennika Warszawskiego.)

Autor zresztą zdaje się człowiekiem bardzo powierzchownym, równie niezdolnym do ocenienia interesów swéj ojczyzny. jak do osądzenia Greków w Anglji. Oto stanowisko, z którego powinien był sądzić tę kwestję. Anglja jako kraj przemysłowy, potrzebuje do nieskończoności wywozić swe wyroby; Grecy osiedli w Anglji są wybornemi pośrednikami pod tym względem. Albowiem, zaczynając od wysp Jońskich, Patras, Syrado, Tesaloniki, Smyrny, Bejrutu, Aleksandrji, Konstantynopola, Mołdawji, Wołoszczyzny, Trebizondy, Persji, wszędzie w tych krajach Grecy przewożą wyroby angielskie. Grecy także sprowadzają do Anglji wszystkie materje nie wyrobione, potrzebne w fabrykach; tak samo rzecz się ma ze zbożem, które sprawia, że robotnik tak tanio je tam chleb jak w krajach produkujących. — Odpowiedzą mi, że Anglicy w braku Greków zrobiliby sami toż samo. Mylonoby się bardzo przypuszczając, że Anglicy mogliby łatwo zająć miejsce Greków. W krajach wyżej wspomnianych wszystko sprzeciwia się sposobowi życia i zwyczajom Anglika, który lubi żyć wygodnie i otaczać się mnóstwem podrzędnych urzędników, bardzo to zaś zły sposób prowadzenia interesów; ztąd wynika, że malwersacje i wielkie wydatki nie tylko zabierają zysk, ale nawet i część kapitału. Przeciwnie, Grek jest wstrzemięźliwy i oszczędny, a sam swe interesa załatwia; przebiegły i zawsze mający się na ostrożności przed oszustami, nie da się odrwić jak Anglik, który, nie znając zwyczajów kraju, musi być ofiarą oszustów; dla tego to wszystkie jego przedsięwzięcia upadają, ku wielkiej szkodzie jego współrodaków z Anglji, którzy płacą za jego niepowodzenie; Grek tymczasem wzrasta w pomyślność i przez długie lata oddaje usługi znaczne przemysłowi angielskiemu. Sądzę więc, że Anglicy, słuchając głosu sprawiedliwości, powinniby poglądać na kupców Greckich raczéj przychylnem okiem, jak okiem gniewu i nienawiści.

Zdaje nam się; iż nie wychodzim z naszego przedmiotu, zwracając uwagę na inne nadużycie, którego się dopuściła prassa angielska. Od pewnego czasu dziennik *Times*, odgrywając fatalną rolę zgubnej prasy z 1848, parodjując starożytne i sławne wyrazy *Delenda Cartago*, stara się wszelkiemi środkami skłonić do zburzenia miasta Odessy. Powody jakie w swych olbrzymich szpaltach teraz przytacza, za tym dzikim aktem przemawiając, litość wzbudzałyby do

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Pan Salezy jest nadzwyczaj życzliwym dla pana, więcéj niż się mogłam spodziewać nawet, dowiedziałam się od niego wszystkiego a wszystkiego o panu i cieszę się ale to wierz mi pan, serdecznie się raduję, że pan masz tylu prawdziwych przyjaciół, co pana rzeczywiście kochają; wprawdzie zasługujesz na to, chociaż niezawsze słuchasz ich rad, żyjąc w towarzystwie które panu zupełnie nie przystoi i kiedyś bardzo szkodzić może.

— Uprosił ją widać Salezy, żeby mi naukę moralną dała! pomyślał Edward. Jak to pani? zapytał głośno.

— Są ludzie serca oschłego, przewrotnéj głowy, mówiła dalej z ognistem spojrzeniem pani Cecylja, pozorów ułudnych a duszy niegodziwéj, co jak zobaczą, szlachetną naturę w młodéj, to jest w młodym człowieku, starają się ją przyciągnąć, przywiązać do siebie, ażeby zetrzeć z niéj urok zacności, zbrudzić, zatruć umiejętnem zepsuciem. Bo ich gniewa to co szlachetne, bo oni znieść nie potrafią nawet zaufania, którem drugich złudzić potrafią.

— Jak wymowna! Co to się znaczy? pomyślał Edward. — Niewiem czyje pani towarzystwe masz na celu? zapytał głośno.

— W pańskim wieku, z wyobrażeniami pańskiemi, nieprzystoi obcować z ludźmi wiodącymi życie jedynie przy zielonym stoliku z kieliszkiem w ręku, z uśmiechem na ustach wszystko lekceważącymi, przyjaźń mężczyzny, miłość kobiety, uczucia obowiązku i honoru.

— Dalibóg jeszcze niewi em, pomyślał Edward.

— Ale bywa kara i na tym świecie, mówiła daléj coraz z większem uniesieniem. Jaką miarką mierzyli taką im miarką odmierzą. Grzeczność okazywana im nie zamaskuje braku szacunku, nie potrafią sobie stworzyć reputacji, która jest fatalnie dwójznaczną, pozorny zbytek nawet każe się domyślać dziwnego jakiegoś źródła. Niegodziwi to ludzie, wystrzegaj się ich panie Edwardzie, bo cię mogą powalać. Widzisz pan, prawdziwa przyjaźń i życzliwość, dodała po chwilowym przestanku wyciągając doń rękę, potrafi być wymowną jak pan powiedziałeś nawet w ustach biednéj, cichéj kobiety. Ci, co panu najlepiéj życzą, nie śmią tego powiedzieć, ale przekonaj się pan, że można zaufać kobiecie, co wysoko musi pana poważać i życzyć mu serdecznie, powiedziawszy to co ja w téj chwili.

— Czyżby Szerjot? wyjąkał Edward.

— I to już bardzo smutno, że są tacy ludzie na świecie! po co ich jeszcze wymieniać?

— Ale wydać sąd bezwarunkowy o człowieku, to niebagatela! rzekł Edward, którego wrażliwe serce zawsze się ku stronie napadniętéj skłaniało, a przestrzegając, wybacz pani trzeba przestrzedz jaśniéj. Więc on istotnie tak złéj używa opinji. Powiedz pani śmiało. dałem słowo honoru.

— Najniegodziwszéj i to nie pod jednym względem; nie chciano mi nawet powiedziec wszystkiego, szczegółowo więc pana niemogę objaśnić, ale znając dawniéj pana Szerjota wprawdzie cokolwiek tylko, człowieka zdawało się dystyngowanego pod względem powierzchowności, rozumu, obejścia się, pod tylu względami, aż przelękłam się tego, co o nim mówią.

— Tak dalece!

— Niewierzyłam, myślałam, że to nieprzyjaciele

prawdy, gdyby nie wzniecały wstrętu. Uczeni i sumienni korrespondenci i wy ich godni wspólnicy, dziennikarze, dowiedzcie się raz jeszcze, że Odessa nie nie leży, jak Tumbuktu, w Afryce środkowéj, w stronie nieprzystępnéj i niegościnnéj; że w skutek tego kłamstwa podróżników nie mogą tu być zastósowanemi. Nie wypada więc wam co do tego miasta rozpuszczać wodzy waszéj płodnéj imaginacji, bo z hańbą waszą kłamstwo wam zada tysiące cudzoziemców zamieszkujących Odessę, którzy wiedzą, że tam nie ma ani twierdzy, ani komunikacji, ani muru, ani fos, ani koszar wielkich, ani arsenału, ani składu wojsk, broni lub amunicji, ani zapasów znacznych. Gdybyście samych siebie szanowali, gdybyście mieli najmniejszy szacunek dla waszego własnego narodu, nałożylibyście sobie obowiązek prosty i łatwy, zasięgnięcia objaśnień pewnych, nim umoczycie wasze ostre pióra w żółci i w stali; wiedzielibyście od pierwszego lepszego z waszych współrodaków, do którego zwrócilibyście się w Odessie, że to miasto liczy tylko 80.000 głów, ludności spokojnéj, któréj większa część składała się z wszystktch narodowości w świecie; że obejmuje tylko wielkie składy towarów, raczéj francuskich, angielskich i neutralnych jak rossyjskich, że nie obejmuje nic więcéj prócz naszych obronnych baterji, do których wzniesienia na prędce wasze groźby nas zmusiły, a które już poznaliście. Tak więc przez złą niewiadomość, opartą na sofizmatach, kłamstwie, oszczerstwie, bez korzyści dla sprawy waszéj, raczéj wystawiając się na niebezpieczeństwo zaszkodzenia wielu waszym kupcom, z zimną krwią, w czasie ostréj pory roku, przyzywacie na ludność handlową z 80,000 głów, ruinę, rozpacz i wszystkie nieszczęścia wojny, tém bardziéj barbarzyńskiéj, iż prowadzoną jest za pomocą środków wydoskonalonych przez waszą nieludzką cywilizację.

W chwili gdy to kończyliśmy, wręczono nam inny list zamieszczony w *Times*. Tu *Delenda Cartago* opiera się na powodzie tak dziecinnym, że można się sądzić we śnie czytając go. Gdyby Europa cała nie nauczyła się własnym kosztem, że dla *Timesa* wszystkie środki są dobre, gdy chodzi o poparcie widoków, o usługę namiętnościom niektórych jego protektorów, którzy już podniecili ogień w 1848 roku. Na teraz chodzi o spalenie i zniszczenie Odessy, ponieważ to miasto zamieszkaném jest przez jaki tysiąc kupców greckich, wspierających Rossję swemi pieniędzmi i pomagających jéj tém do prowadzenia wojny.

W istocie, prasa musi wyznawać bardzo głęboką pogardę dla biednego rodu ludzkiego, by w ten sposób drwić sobie z jego intelligencji, łatwowierności. Nieszczęśliwa praso w pancerzu i bez wstydu i dumy, pozbawiona wszelkiego uczucia sumienia, nie dotknęło cię więc nawet obrzydzenie wszystkich poczciwych ludzi, które jedynie swą jednomyślnością mogło zapełnić przepaść otwartą w 1848, a które wskazało cię, jako pierwszą przyczynę szaleństw i zbrodni téj epoki. Czyż zapomniałaś już, że to oburzenie powszechne o mało nie strąciło w owe nieczyste przepaści twéj rozkiełznanéj swobody, słuszną karę wymierzając za zniewagi, wyrządzane prawdziwéj wolności myślenia i działania uczciwie. Zamiast służyć za przewodnika i za pochodnię dla ludu, by się nauczył widzieć i poznawać to co prawdziwe i sprawiedliwe, zakrywasz mu oczy sofizmatami i paradoksami, by skrzywić wszystkie jego ideje, by tylko podniecić jego dzikie żądze, by go w tył cofnąć aż do ducha czasów Atylji, Bicza Bożego. Podziwiajmy postęp, jaki przez prasę zrobił duch publiczny w kwestji nas obchodzącéj. W czasie bombardowania Odessy, ośm miesięcy temu, zaledwie opinja publiczna tak mało przygotowaną była do działań podobnie barbarzyńskich, które następnie spełniono, że wszystko zaprzeczało rzeczywistości bombardowania. Tak dalece nawet zaszli, by zmyć z siebie hańbę, iż chciano wmowić w nas, nas, mieszkańców Odessy, że jesteśmy bombardowani wymarzeni, istoty fantastyczne, że nie słyszeliśmy świstu kul, że niewidzieliśmy bomb pękających na naszych ulicach i dziedzińcach. To wszystko było niepodobném, bo admirałowie mieli rozkaz od swych Monarchów oszczędzać miasta handlowe i atak ten, któryby nie miał miejsca, gdybyśmy go nie byli wywołali naszą nieroztropnością, atak ten prowadzili z względnością największą, by władze wojskowe jedynie ukaranemi były, a prywatni nietkniętymi; cel zaś jak to każdemu wiadomo, został najzupełniéj osiągnięty.

Od owéj pory byliśmy bardzo roztropnemi, a Odessa robiła tylko to co Rossja *na pół cywilizowana* ma zwyczaj od dawna robić Europie *cywilizowanéj*, dobrem zapłaciła za złe, obsypała staraniami i uprzejmościami jeńców z Tygru. A dziś już doszli do tego punktu, iż mogą śmiało krzyczéć w obec wszystkich, iż potrzeba zniszczyć i spalić Odessę, która nie przestała wcale, jakkolwiek co innego mówią, być miastem czysto handlowem i zamieszkaném przez massę cudzoziemców.

Wracając jednak do śmiesznéj historji kupców greckich Odessy, których pomoc pieniężna popiera wojnę dzisiejszą Rossji, wiedzcie najprzód oświeceni dziennikarze, iż jeżeli niektórzy kupcy Greccy w pocie czoła potrafili zapewnić sobie majątek niezależny, dalekimi oni od potwornych bogactw waszych próżnujących lordów; cyfra cała ich majątków razem połączonych wywołałaby uśmiech litości na usta którego z waszych modnych współrodaków, którzy zabijają się z spleenu i nudów, kiedy lud wasz z głodu umiera. Rossja zresztą nie odbiera pomocy od nikogo i nie potrzebuje być wspieraną; dla niéj wiekuistą pomocą jest opieka Boga, który dał jéj ziemie bogate i żyzne, lud niezliczony, silny, cierpliwy, nieugięty i wierny, pozycję geograficzną, która ją zasłania na zawsze od waszych pigmejskich najść, i zimy zdolne sparaliżować wysilenia najbardziéj olbrzymie, najbardziéj rozkiełznanéj dumy.

Oto pomoce, których nigdy nie braknie Rosji; nie potrzebujem męczyć naszych ramion Briarea, by ich dosięgnąć. Dla tego to Rosja, będąc sama w sobie silną, nie jest ani zaborczą ani ambitną, jak to wmawiacie pomimo faktów; oto skały, o których w waszej chełpliwości chcecie koniecznie zapomnieć lub udajecie że niemi pogardzacie, ale o które rozbijecie się koniecznie, jeżeli Bóg *nie przestanie odbierać rozumu* tym, których *chce zgubić*. Stawając w pięciu, w dziesięciu przeciw jednemu może zwyciężycie Rosję w kilku spotkaniach, ale nie *powalicie* jej, *nie osłabicie, nie poniżycie* jej nigdy. Weźcie się raczej szczerze do pokoju, do którego dążycie środkami równie wymarzonemi jak niszczącemi. Duma ludzka zawsze się rozbijała i rozbija o zawady przez Boga stawione!

Czy już przez naukę doszliście do zapomnienia najświeższych nauk historji? Przed 24 laty Rosja miała tylko połowę ludności dzisiejszej; miasto Odessa, któremu dla usprawiedliwienia waszych projektów głupio mężobójczych, przypisujecie ważność jakiej wcale nie ma, była wówczas w kolebce; Moskwa, prawdziwe jądro potęgi rossyjskiej, była zgniecioną, a jednak Rosja, przy pomocy zasiłków tylko, jakie Bóg dał na jej rozkazy, zdołała odeprzeć największego wodza swego wieku, zdołała zniszczyć jego straszną armję, a dziś do prowadzenia wojny miałażby potrzebować pomocy piętnastu albo dwudziestu Greków, którzy przybyli do ciągnienia korzyści niejakich z handlu Odessy w towarzystwie tylu Niemców, Włochów, Francuzów, Anglików.

W istocie, prasa będąca w stanie takie stawiać dowody tylko na litość zasługiwać może. Podobna prasa jest sama najpotężniejszym dowodem przeciw sprawie, której służyć mniema, przeciw fałszywej cywilizacji, którą chce sławić. Cywilizacja nie postępująca prostą drogą Boga, gubi się w krętych wąwozach dumy. Cywilizacja, z której zrobiliście sztukę niszczenia, podpalania, sztukę zapełniania szpitali rannymi do wyleczenia niepodobnymi, nadęła was dumą, wyrodziła w was wiarę, że przejdziecie granice możebnego; a potem przy pierwszej wielkiej zawadzie którą duma wasza spotkała, tracicie głowę a cywilizowani umieją wówczas tylko domagać się ruiny i pożaru miast handlowych ich nieprzyjaciela *na pół cywilizowanego*, umieją tylko dopuszczać się dzikich aktów urzędowego rozboju morskiego, przez całą kampanję po morzu Baltyckiém i na morzu Białém. *Cywilizowani* zeszli do tego, że muszą odbierać liczne nauki grzeczności i szlachetności od swych nieprzyjaciół *na pół cywilizowanych*. Stare przysłowie greckie mówi: »Pół niewiadomość gorszą jest jak cała niewiadomość« wojna dzisiejsza pomiędzy innemi i tego nas nauczyła, że pół cywilizacja lepszą jest jak całkowita.

Zresztą, cóż myślicie zyskać pożarem Odessy? Czyż sądzicie, że owych piętnastu lub dwudziestu kupców greckich, których według waszego widzimi się mnożycie, są tak głupiemi, by pieniądze swe zostawiać pod strzałami waszych rac kongrewskich?... Będą oni umieli ukryć je tak jak umieli zarobić, potrafią też z nich korzystać by waszych ciosów uniknąć. Zdołacie tylko jak zawsze dotknąć majątki średnie, istoty niewinne, biednych, nieszczęśliwych, tak posiawszy śmierć, zniszczenie i łzy, zebrawszy nienawiść, zemstę i przekleństwa całego bezstronnego świata, cofnięcie się, jak już tyle razy, z przechwałką na ustach a z piętnem hańby na czole.

Ale na próżno udajecie niepamięć i zapoznanie historji: historja zna was od dawna, pozna was lepiej z czasem i niezapomni. Prawdomówna historja poświęci wam kilka stronnic napisanych niezatartym charakterem, a przyszłe pokolenia z przerażeniem

---

i dotychczas nie wierzę choć z tylu ust słyszałam. Jakkolwiekbądź, uważałam za święty obowiązek przestrzedz pana i mniemam, żeś mi pan tego za złe brać nie powinien, chociaż to panu nie bez przykrości powiedziałam.

— O wierzaj mi pani, żeby mi było stokroć jeszcze przykrzéj, gdyby tak naprawdę być miało, — rzekł z niekłamanym żalem Edward.

— Wiedziałam że pan masz szlachetne serce, zawołała kobieta z najwdzięczniejszem ze swoich spojrzeń. A teraz za zaufanie siostry, zaufanie brata, miałeś mi pan zwierzyć się także, słucham.

Edward zarumienił się nieco wachając się co i jak ma powiedzieć.

— Musi to być ważna tajemnica, zawołała nagle przenikliwem i zdziwionem spojrzeniem, szybko twarz młodzieńca przebiegłszy. Po tem zwłaszcza co panu powiedziałam, zdziwiony, wzruszony, może pan nie masz dzisiaj usposobienia do zwierzeń. Zdaje mi się że tak! prawda? Namyśl się pan i powiedz mi choćby w przyszły czwartek, siostra panu nieporadziłaby, niepowiem lepiéj, ale serdeczniéj i życzliwiéj odemnie. Już kwadrans na pierwszą! a tośmy się zagawędzili rzekła spokojnie, zapomniałam nawet o herbacie, pan pewno nie piłeś?

— Winienem przeprosić panią, że ośmieliłem się tak przedłużyć wizytę, rzekł smutno Edward wstając z krzesła, ale mam jeszcze prośbę.

— Co pan rozkażesz, zapytała kobieta badawczo patrząc na niego.

— Zaśpiewaj mi pani, spragniony jestem pani głosu, tak lubię go słuchać.

Pędem pobiegła do fortepianu i zaśpiewała francuzki romans Masiniego. Słowa piosnki opiewały salonowym stylem, zwątpienie o szczęściu miłości i nadziei, z którego anielska jakaś istota ulecza nieszczęśliwego. Muzyka jak wszystkie Masiniego dźwięczna i zręczna, głos Cecylji był piękny, harmonijny i wprawny, a uniesienie przedchwilowe dodawało mu wdzięku namiętnego. Edwazd siadł przy fortepianie i oparłszy głowę na ręku, słuchał z prawdziwą przyjemnością, nawet z zachwyceniem. Kołnierzyk jeden od koszuli odwinął się mu na chustkę, drugi według ówczesnéj mody, sterczał poniżéj uszu i policzka. Skończyła. Echo ostatnich dźwięków konało pod deką fortepianu, a Edward zadumany słuchał jeszcze. Leosia, Marzenice, pani Julja, babka, Kurek, Szerjot, koledzy, przesuwali się mu w myśli jak w panoramie sennéj.

Cecylja przez chwilę patrzyła nań zdziwiona, uważnie, oczy jéj błysnęły znowu, tem spojrzeniem przychylnéj zadumy, zarumieniła się cokolwiek uniesiona widać śpiewem, czy przypomnieniem jakiem, wstała i drugi kołnierzyk wywinęła mu na chustkę.

— Tak panu bardziéj do twarzy rzekła z uśmiechem, dotknąwszy się mu zlekka ręką brody, jakby go chciała pogłaskać. Dobranoc do czwartku, rzekła prędko, wyszła z salki i niezostawiwszy czasu na odpowiedź, drzwi od drugiego pokoju zamknęła.

Jak szalony zbiegł Edward po wschodach, znalazł szczęściem dorożkę przy teatrze i kazał bez celu jeździć po mieście, choć noc była chłodna, zrzucił z siebie algierkę, a kapelusz trzymał w ręku.

Tymczasem pani Cecylja z tą samą miniaturą wyobrażającą popiersie mężczyzny, dumała w sypialnym pokoju. Dumała nienażarty, bo łzy popłynęły czasem po bladéj wdowiéj twarzy. Nagle wybiła pierwsza godzina, ciszę (o ile w mieście może być dokładną) przerwał śpiew cicho bassowym głosem po włosku nucony. Była to arja księcia z Lukrecji.

Vieni, la mia vendetta,
E meditata, e pronta.

Pani Cecylja drgnęła, potarła ręką po czole i chciała lufcik otworzyć, ale... zgasiła lampę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

odczytają tam wasze czyny wojenne, spełnione ku hańbie cywilizacji z 1854 roku.

(Podp.) *J. D. Grek*, były kupiec.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Nim się ostatecznie utworzy nowy gabinet, mówi *Independance Belge*, przejrzyjmy nieco historyczną część przesilenia ministerjalnego, w którem zaczyna się robić jasno. Królowa najprzód bardzo słusznie wezwała rady lorda Lansdowne jako dziekana stronnictwa wigoskiego.

Lord Derby jako naczelnik najznakomitszego stronnictwa w Izbie, pierwszy, otrzymał polecenie utworzenia gabinetu, ale ani on ani pan Disraeli nie mieli ochoty objąć ster rządu w obecnej chwili, z licznych przyczyn, w których rozbiór wchodzić nie będziemy. Jednakże czyniąc zadość obowiązkowi który dla nich wynikał z samego położenia rzeczy, oświadczyli oni, że gotowi będą ułożyć nowy gabinet, jeśli nikt inny nie potrafi spełnić tej misji. Na wyraźne żądanie Królowej, lord Derby uczynił pierwszy krok, i najprzód odwiedził lorda Palmerston. Ten ostatni bardzo rozsądnie jak się zdaje, zawarował przyjęcie kilku z pomiędzy pelitów, których uważa za najzdolniejszych między politykami. Lord Derby nie miał nic do zarzucenia przeciw panu Gladstone i powierzeniu lordowi Palmerston ministerstwa wojny. Zdawało się, że rzecz już jest prawie ułożona, ale zerwało się wszystko przez odmowę ze strony pana Gladstone, który nie chciał znajdować się w gabinecie w koleżeństwie z panem Disraeli. Wtedy naczelnik stronnictwa torysoskiego zwrócił Jej Kr. Mości pełnomocnictwo jakie mu udzieliła, oświadczając, iż zawsze gotów jest utworzyć gabinet jeśliby to nie powiodło się nikomu innemu.

Znowu więc poradzono się lorda Lansdowne, lord John Russell został wezwany do Królowej i otrzymał polecenie sprobowania, czy mu się nie uda utworzyć nowy gabinet, ponieważ jego usunięcie się było przyczyną upadku tego w którym był jednym z naczelników. Lordowi Russell niepowiodło się, ponieważ nie tylko pan Gladstone oświadczył wprost, że pod jego naczelnictwem służyć nie chce, ale i niektórzy z jego przyjaciół wigów odmówili mu w tym samym sposobie. Lord John zatem musiał zwrócić Królowej otrzymane pełnomocnictwo.

Dopiero po sprobowaniu wszelkich kombinacji doradzanych przez zwyczaje parlamentowo-polityczne, przystąpiono do tej która się obecnie układa.

Organa torysoskie nieprzychylnie dla niego odzywają się, ale sądzimy, że one niewyrażają opinji swego stronnictwa. Niestosowna to pora do obudzania rywalizacji i namiętności stronniczych i torysowie bardzo sobie zaszkodzą w opinji publicznej jeśli tak dłużej postępować będą.

— Mówią, że jenerałowi sir de Lacy Evans ofiarowano gubernatorstwo szpitala w Chelsea, ale on tego nie przyjął. (*Independance Belge*).

Londyn 8 Lutego. Skład gabinetu podany przez ostatnią depeszę z dnia wczorajszego jest już autentyczny i ogłoszony w izbach. Tak więc zmiany w osobach są bardzo małe. Jeden tylko lord Panmure minister wojny nie należał do poprzedniego gabinetu. Trzéj członkowie tegoż gabinetu nie mają udziału w nowym; lordowie Aberdeen i John Russell i książe Newcastle. Dziewięciu dawnych ministrów pozostało przy swoich wydziałach i w tym względzie nie zaszła żadna zmiana, cała modyfikacja zatém ogranicza się na następujących punktach:

Lord Palmerston zastąpił lorda Aberdeen w prezesostwie rady.

Lord Granville poprzednio kanclerz hrabstwa Lancastre, objął krzesło prezesoskie w tajnéj radzie, zajmowane poprzednio przez lorda John Russell.

Lord Panmure łączy w swych rękach atrybucje które podzielone były między księciem Newcastle i panem Sidney Herbert.

Pan Sidney Herbert został ministrem spraw wewnętrznych, w miejsce lorda Palmerston.

Wszyscy ministrowie udali się wczoraj do Windsor a złożenia przysięgi w ręce królowéj.

W izbie niższéj nie było urzędowego doniesienia o składzie gabinetu, zażądano tylko naznaczenia nowych wyborów dla lorda Palmerston i p. Sidney Herbert. Tym sposobem izba została po krótce zawiadomioną o utworzeniu nowego gabinetu. Na posiedzeniu wczorajszém p. Gladstone zażądał wyznaczenia dodatkowego kredytu 1.200,000 fst. na materjał dla armji. Summa ta została zatwierdzoną. Przedstawienie budżetu marynarki odroczone zostało do dnia 16go b. m. z powodu słabości sir J. Graham. Nowy gabinet przy tym budżecie przedstawi swoje plany polityczne i zażąda wotum zaufania od izby.

Wyłączenie ministra wojny księcia Newcastle, jest czysto-osobiste i nie dotyka jego stronnictwa, bo panowie Gladstone i Graham peliści, podobnie jak szlachetny książe, pozostali na posadach które poprzednio zajmowali, a p. Sidney Herbert przeszedł do ważnego wydziału spraw wewnętrznych.

Dymissja lorda John Russell nie oddaliła także wigów z gabinetu, ponieważ lord Clarendon, lord Cranworth, lord Granville, lord Lansdowne, p. Wood i sir G. Grey pozostali w składzie rządu i przybył do nich jeszcze lord Panmure, który w roku 1852 w gabinecie lorda John Russel pełnił obowiązki sekretarza wojennego.

Sir W. Molesworth pozostaje w gabinecie jako reprezentant stronnictwa wysoko-liberalnego. Samo tylko stronnictwo torysoskie, którego naczelnikami są lord Derby i p. Dizraeli pozostaje bez reprezentanta w nowéj administracji. (*Indepen. Belge.*)

Londyn 7 lutego. Lord major dał dziś zwykły obiad doroczny dygnitarzom City londyńskiéj. Hrabia Cardigan i admirał Napier znajdowali się na tym obiedzie. Lord major wniósł toast na cześć armji i marynarki, sir Karol Napier tak na ten toast odpowiedział:

Milordowie i panowie. Jeżeli oficer wracający z zagranicy, jak mój szlachetny przyjaciel, spełniwszy cuda męstwa, jeżeli człowiek taki dumnym jest z przyjęcia jakie go tu spotyka, jakiemiż muszą być uczucia moje, co wracam nie spełniwszy méj misji, naganiony przez rząd i pozbawiony dowództwa (nie, nie) powtarzam to, pozbawiony dowództwa. Spodziewacie się bezwątpienia, że powiem wam słów kilka o kampańji Baltyku. Miałem flotę pyszną do pewnego punktu, osady nic nie były warte; wypłynęliśmy bez sterników, bez karty, z oficerami niedoświadczonemi, a zdołaliśmy przybyć tam w dobrem zdrowiu.

Pierwszym moim celem było zadość-uczynienie krajowi. Wiedziałem dobrze, odpływając, że nie będę mógł spełnić ani dziesiątéj części tego, czego odemnie oczekiwano, postanowiłem jednak zrobić co będę mógł. Chciałem dać Rossjanom sposobność pokazania się na morzu. Nie chcieli tego. Następnie udałem się do Kronsztadu, by zobaczyć co tam możnaby zrobić. Chciałem atakować eskadrę nieprzyjacielską, ale przekonałem się że to niepodobna. Najprzód woda nie była dość głęboką dla naszych okrętów, następnie baterje były tak silne, iż niepodobna było atakować miasta bez wystawienia floty na zniszczenie. Zdaje mi się więc, że rostropnie postąpiłem. Admirał francuski był mego zdania, postanowiliśmy więc uderzyć na Bomarsund. Nie potrzebowałem wojsk do tego, ale admirał francuski sądził że mu ich potrzeba i dla tego napisał do swego rządu. Sądzę i dotąd, że tych wojsk nie potrzebowaliśmy, że żołnierze nasi pożyteczniejszemi byliby pod Sebastopolem. Bomarsund został wzięty w bardzo krótkim przeciągu czasu, rzecz to była łatwa i zburzyliśmy bez strat i trudu długą liniję fortyfikacji.

Silnie zostałem przez rząd zganiony, publiczność powstawała na mnie, a rząd zamiast mnie bronić, podniecał wrzaski publiczne. Gdy się dowiedziano w Anglji i we Francji, że armja francuska ma wrócić, zwołano radę wojenną. Czy słyszeliście kiedy o radzie wojennej dla podobnych powodów. (Śmiech).

Nakoniec kwestja ta została zbadaną przez marszałka Francji, admirała franc. i angiel., jenerała inżynjerji, oraz 3 admirałów naszych; uznali oni iż niepodobna iść dalej bez narażenia floty i wystawienia nas na klęskę prawie pewną. Admiralicja angielska zadowoloną nie była i zażądała drugiej rady wojennej której admirał francuski zwołać nie chciał, oświadczając, iż nie przyjmuje rady wojennej w działaniach czysto morskich. Wasz rząd był niezadowolony, ale wojska francuskie wróciły do Francji.

Oświadczam, że gdybyśmy na nowo wpłynęli wgłąb zatoki finlandzkiej bylibyśmy stracili waszą flotę. Chciałem jednak dokonać nowych badań koło Kronsztadu, najpotężniejszej twierdzy w Europie.

Widziałem, że tam nic ma co robić i przesłałem raport rządowi. Kiedy otrzymano fałszywą wiadomość o wzięciu Sebastopola, pytano: Dla czego Napier nie bierze Kronsztadu i St. Petersburga. Pytano się mnie nawet dla czego nie idę do Moskwy. (Śmiech).

Bezwątpienia nie sądziłem nigdy by admiralicja poparła te wrzaski a to by zrobić nienawistnym admirała, który zrobił wszystko co mógł, by służyć honorowi kraju swego. Napisałem do admiralicji, by wskazać jej sposób wzięcia Sweaborga. Cóż zrobiono? Powiem to, aby rząd jeżeli ma cokolwiek serca dał mi natychmiast dymisję. (Śmiech.)

Admiralicja przekręciła me wyrazy i pisała do mnie śmieszne listy. Pytano mnie czemu nie biorę Sweaborga, kiedy ja prosiłem dopiero o środki wzięcia go. Nie jestem ja takim człowiekiem bym podobne rzeczy znosił.

Nie jestem człowiekiem do znoszenia zniewag, protestowałem, odpowiadali mi, że ich w błąd wprowadziłem. Pisano do mnie listy tak znieważające, że podobnych nigdy żaden oficer nie odbierał. Mówię to w nadziei, że świat o tém się dowie, i że Sir James Graham więcéj nie będzie zasiadał w rządzie jako pierwszy lord admiralicji.

Pragnę, by publiczność wiedziała, iż gdybym był poszedł za radami Sir James Grahama byłbym za sobą na Baltyku całą flotę zostawił. Dowiodę tego przed światem, a jeżeli Sir James Graham, ma chociaż cząstkę honoru, nie zasiądzie na swém krześle, dopóki ta rzecz wyświeconą nie będzie. Z drugiéj strony dodam, że nie mam już prawa mieszczenia się w roczniku marynarki i że można wymazać me nazwisko z kontrol, jeżeli nie mówię prawdy, (bravo) korzystam z téj sposobności, by złożyć to oświadczenie publiczności, gotów jestem postępowanie me objaśnić przed izbą gmin, jeżeli ona tego zechce (bravo.) (*Ind. Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 31 Stycznia. Przy początku dzisiejszego posiedzenia, zaszedł przypadek wywołany przez propozycję pana Feijoo Sotomajor, żądającą aby mianowano komissję do zbadania kwestji kolonizacji wyspy Kuby. P. Feijoo chciał przez to stawić przeciwieństwo propozji przedstawionéj przed kilku dniami przez p. de la Sarga, przeciw nadużyciom tego przedsięwzięcia. Nim wdamy się w szczegóły tego epizodu, należy nam powiedzieć że p. Feijoo jest przedsiębiorcą téj kolonizacji, on to zajmuje się wysyłaniem do Kuby mnóstwa biednych mieszkańców Galicji, pracowitych, pełnych odwagi i poczciwości, ale biednych i nie zawsze mogących znaleść środki utrzymania się w swoich górach; chętnie oni emigrują w nadziei znalezienia gdzie indziéj dobrego bytu, albo nawet majątku. P. Feijoo zawarł z poprzedniemi rządami, układy bardzo ciężkie dla państwa, a bardzo korzystne dla niego, zebrał on już przez to znakomity majątek. Jenerał Concha objąwszy jeneralny kapitanat wyspy Kuby, z oburzeniem stargał te umowy.

Pan Feijoo oskarżył rząd że go niesprawiedliwie złupił, oświadczył on iż wydaje co miesiąc w tém przedsięwzięciu blisko 25 miljonów piastrów i że jego majątek jest skompromitowany. Nie zachował on miary w tych skargach przeciw rządowi. P. Lujan zażądał aby ten deputowany cofnął ubliżające wyrazy których użył przeciw rządowi. Następnie skreślił historję tego przedsięwzięcia, odmalował nieszczęśliwy los galicjan udających się na wyspę Kubę, których przedsiębierca nieszczęśliwszemi czyni od niewolników murzyńskich. Dodał, że kongres powinien zająć się pilnie tą propozycją. Tak też się stało. P. Feijoo zgnieciony ciężarem tych prawd, dodał że jako deputowany chętnie odpowie panu Lujan w kongresie, ale jako człowiek żądać będzie od niego gdzie indziéj innego rodzaju wyjaśnień. W korytarzach i sali konferencyjnéj mówią o pojedynku między temi dwoma panami, ale możemy zaręczyć że tego nie będzie.

Co do rozpraw o podstawach konstytucji, musimy przyznać że te rozprawy przedstawiają się pod nienajpomyślniejszemi wróżbami. Zamiast rozpraw pełnych spokojności i umiarkowania, co chwila możemy spodziewać się huku burzy osobistych napaści, jakby kraj w téj chwili nie był aż nadto wstrząsany, jakby nauczeni przeszłemi niezgodami i smutnemi ich wynikłościami, deputowani nie powinni zrozumiéć potrzeby czynienia wzajemnych ustąpień i nie trawienia czasu posiedzeń na wyrazach nierozmyślnych i nieroztropnych.

Położenie które zdawało się przybierać jaśniejszą postać od chwili wejścia p. Madoz do gabinetu, dotąd wydaje się bardzo wątpliwém. Mówią, że nie wszyscy ministrowie okazują się zgodnemi co do kwestji *dezamortyzacji*. Tymczasem nie ma środka. Trzeba albo przedać dobra narodowe i instytutowe, albo się przygotować na bankructwo. Jakeśmy wspomnieli przed kilku dniami, stronnictwo interesowane wszelkich sił używa, aby sparaliżować ten środek, słychać nawet o utworzeniu dziennika mającego walczyć przeciw projektowi przedaży.

Te wszystkie okoliczności są źródłem nowych pogłosek o przesileniu ministerjalném.

Pan Soulé miał przedwczoraj wyjechać z Madrytu, ale przeszkodziła mu nagła słabość; dziś już on wyszedł z niebezpieczeństwa.

— Czytamy w *Corresp. Generale* z dnia 31go stycznia:

Dziś wymienione zostały w sekretarjacie ministerstwa spraw zagranicznych ratyfikacje ugody tyczącéj się telegrafów, zawartéj między Francją i Hiszpanją.

Dziś wieczorem p. Soulé będzie miał u Jéj Kr. Mości pożegnalne posłuchanie.

Wszelkie pogłoski jakoby nuncjusz papieski przedstawił jakąkolwiek reklamację przeciw zamiarom rządu co do przedaży dóbr rąk martwych, są fałszywe.

(Independance Belge).

Madryt 2 Lutego. Rząd otrzymał wczoraj trzy depesze telegraficzne z Saragossy, w których tamtejsza władza miejska donosi o rozpaczliwém swojém położeniu, albowiem z jednéj strony nie ma już żadnego dochodu z opłat rogatkowych, a z drugiéj musi starać się o utrzymanie dla wielkiéj liczby robotników. Rząd odpowiedział upoważnieniem do *nadzwyczajnego poboru podatków,* na które późniéj otrzymać musi zatwierdzenie od kortezów.

— Książe i księżna Montpensier, zamierzają na wiosnę udać się do Włoch.

— Na posiedzeniu 31go stycznia projekt prawa upoważniający ministra marynarki do uzbrojenia jednego okrętu linjowego, dwóch fregat i 23ch innych mniejszych statków parowych, po bardzo krótkich rozprawach został prawie jednomyślnie zatwierdzony. Resztę posiedzenia zajęły rozprawy nad zasadami ustawy. Na wczorajszém posiedzeniu ciągnęły się daléj rozprawy w tym przedmiocie. Mówiliśmy wczoraj o wystąpieniu pana Nocedal przeciw potrzebie zasady władztwa narodowego i o mowie pana Luzuriaga, w któréj trafnemi nader uwagami skłonił izbę do oświadczenia się niezmierną większością przeciw mocji pana Rios Rozas, odmawiającéj kortezom prawa ułożenia ustawy.

(Neue Preussische Zeitung.)

P O R T U G A L J A.

Lizbona 29 Stycznia. Deputowani po niesłychanie krótkich rozprawach nad adresem odpowiadającym na mowę od tronu, zgodzili się na odrzucenie wszelkich poprawek przedstawionych przez opozycję. Nowy projekt o rekrutowaniu, jest bliski załatwienia w drugiéj Izbie. *(Neue Preus. Zeitung).*

T U R C J A.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola w *Gazette du Midi:*

Ostatnie wiadomości otrzymane z Sebastopola są w ogóle nie bardzo zadowalające, a nawet smutne bardzo w tem co się tyczy Anglików. Na co się przyda ukrywać prawdę; prędzej czy późniéj wyjdzie ona na wierzch przez cyfry i wymowne rezultaty. To zresztą nie przyda się na nic więcej, jak na powiększenie złego przez niedopuszczenie lekarstwa w chwili najpotrzebniejszej. To tak jak chory dotknięty niebezpieczną słabością, któremuby lekarz chciał ukryć niebezpieczeństwo, zapewniając, że nie ma nic złego. Ale do tej chwili nie chciałem nic mówić o nieszczęśliwem położeniu w jakiém znajdują się nasi sprzymierzeńcy, nie wiedząc jak podobne odkrycie zostałoby przyjęte przez publiczność i jakieby ono sprawiło wrażenie; ale ponieważ wszyskie dzienniki angielskie oznajomiły swoich spółziomków i cały świat z tym smutnym stanem rzeczy, ponieważ tu w Konstantynopolu, nie ma ani jednej żywej duszy któraby o tem nie wiedziała, wolno nam pomówić także o tem, tem bardziej, że należy, aby wiedziano, że to położenie kompromituje operacje oblegających, którzy gdyby składali się z samych tylko Francuzów, podług wszelkiego podobieństwa byliby już dotąd wszystko skończyli, kiedy tymczasem teraz ciągle doznają przeszkód i tamowań. Zdaje mi się zatem najwłaściwszem oddać ostatecznie każdemu sprawiedliwość jaka mu się należy i nie dać dłużej ciężyć na jenerale Canrobert odpowiedzialności zbyt długiego opóźnienia.

Armja angielska nie jest już armją, zaledwie tylko jej imie nosi. Z 52 do 55 tysięcy, które Anglja posłała na wschód, w tej chwili zostało zaledwie dziesięć do pietnastu tysięcy i jeszcze nie wszyscy żołnierze z tej liczby zdolni są do noszenia broni. Do nich dodać należy z dziesięć tysięcy chorych i ranionych, którzy znajdują się w Konstantynopolu w szpitalach, a z tysiąc w ambulansach w Bałakławie. Reszta spoczywa pogrzebana w Warnie, Sebastopolu i Skutari. Jest to gorzki i smutny skutek dwóch głównych błędów organizacji armji angielskiej; oficerowie, z bardzo małym wyjątkiem, zapomnieli jak się to prowadzi wojna, a administracja co do dostawy żywności i potrzebnych materjałów, zupełnie nic nie warta.

Litość doprawdy bierze pomyśléć o tem kiedy się widziało dawniej tę armję tak liczną, piękną i dobrze utrzymywaną, paradującą na równinie Haidar-pasza, kiedy się widziało tych młodych ludzi z atletyczną postawą i miną dumną i śmiałą, a dziś dowiedziawszy się, że prawie wszyscy wyginęli od dyzenterji, zimna, nędzy i niedostatku wszelkich potrzeb. Jeden oficer angielski, który przedwczoraj przybył tu z Krymu, powiedział mi, że szkorbut okropnie grasuje pomiędzy nimi, bo pożywienie ich składa się po największej części z wieprzowiny solonej, którą często muszą jeść surową nie mając przy czem ugotować strawę. Zbywa im na wszystkiem; odzieży, obuwiu na zimę, barakach i namiotach dla osłonienia ich od zimna, śniegu, deszczu i mroźnego wiatru.

Wysłano tu mnóstwo belek i desek drogo zakupionych, ale kiedy przybyły do Bałakławy, Anglicy nie byli w stanie przewieźć je do obozu dla braku koni, a szczególniej dla okropnego stanu dróg. Kiedy nastał mróz i drogi się poprawiły, żołnierze spalili wszystko to drzewo dla ogrzewania się. Trzeba więc będzie wysyłać je na nowo i już spekulanci wzięli się do tego i mają niezmierny zarobek na tych dostawach.

Administracja wprawdzie zaczyna rozpatrywać się w tym stanie rzeczy i przedsiębierze jak może skuteczne środki reformy. Smutne to są i nader bolesne fakta, bo nigdy może waleczniejsi i cierpliwsi żołnierze, nie narażali się na tak smutną zgubę przez niebaczność tych którzy mają obowiązek zapewnić im należyte utrzymanie i wygody. Zdaje się prawie, że według organizacji wojskowej angielskiej, służba komisorjatu jest zupełnie niezawisłą od głównego sztabu, i że lord Raglan i inni wyżsi oficerowie, nie mogą nic więcej jak tylko patrzyć się bezczynnie na te nieszczęścia armji.

Nakoniec oto najprawdziwszy i najwyraźniejszy rezultat tego zaniedbania w jakiém zostawiono żołnierzy angielskich. Roboty armji francuskiej są już ukończone, lub bardzo bliskie ukończenia, a tymczasem anglicy są jeszcze bardzo daleko i donieśli jenerałowi Canrobert, iż nie są w możności prowadzić daléj roboty. Już dawniéj nieco francuzi musieli zajmować baterje i reduty wzniesione przez anglików na ich prawym krańcu i panujących nad ujściem Czernaja i wielkim gościńcem do Symferopola, a których oni nie byli w stanie bronić. Jenerał Canrobert przeto musiał wydać rozkaz całéj trzeciéj dywizji, aby prowadziła daléj ich przykopy, a to tem smutniejszem jest dla nas, że obok już i tak wycieńczonych sił naszych żołnierzy, potrzeba będzie rospocząć na nowo niektóre roboty ziemne, zniszczone przez nagłe puszczenia nagromadzonych śniegów.

W liście z pod Sebastopola 23 stycznia przesłanym do *Courier de Marseille,* czytamy:

Głównie musimy tu walczyć przeciw zimnu, które od kilku dni niezmiernie jest natężone. Co cztery dni idziemy na wartę, a w nocy potrzeba biegać nieustannie, żeby nóg nie odmrozić. Prócz tego trzeba nieustannéj baczności, aby utrzymać ludzi w czuwaniu i uniknąć niespodzianego napadu. Zalecono nam najbardziéj, żebyśmy nie oddalali się od obozu, szczególnie w nocy. Rossjanie dobrze się biją, w Sebastopolu stawiają dzielny opór. We Francji powszechnie mniemają, że wzięcie Sebastopola jest rzeczą łatwą, ale się w tem mylą. W twierdzy téj jest przeszło 2,000 armat, dla tego szturm staje się niepodobieństwem. Żołnierze żądają szturmu, ale rostropność jenerałów każe wstrzymywać ich zapęd. Wyłomy już są zrobione, ale gdyby przypuszczono szturm, nie powróciłby ani jeden człowiek, chociażby kolumny złożone były z 50,000 ludzi.

Spoczywamy pod namiotami a nie w barakach, jak to mówią dzienniki francuskie. Panowie dziennikarze siedząc przed kominkiem, bawią się opisywaniem, że cała armja znajduje się w barakach, kiedy my tymczasem marzniemy w płóciennych domach. W ogóle jest tu niejedno do wycierpienia. *(Indep. Belge).*

— Czytamy w *Gazecie Tryestyńskiéj,* z Konstantynopola 29 stycznia:

Stan rzeczy pod Sebastopolem, znany dokładnie każdemu tutaj przewoźnikowi, dziwnie nie zgadza się z twierdzeniami angielskich i francuskich głosów, że wiadomość o upadku Sebastopola co chwila może być spodziewaną. Jakikolwiek będzie rezultat tego okropnego oblężenia i jakiekolwiek mogą być życzenia upadku téj twierdzy rossyjskiéj, nawet najbardziéj gorączkowi nie myślą o bliskiem rozstrzygnieniu sprawy w Krymie za pomocą broni. Dawniéj tak upowszechnione tu zakłady o czas upadku Sebastopola, bo przeciw upadkowi bardzo mało się zakładano, ustały tu od nowego roku zupełnie. List z Krymu zawarty w dzisiejszym *Journal de Constantinople,* potwierdza to, cośmy już dawniéj donieśli o nieustannych wycieczkach Rossjan. List ten czyni Rossjanom zarzut względem niepotrzebnego rozlewu krwi, ale ten zarzut jest niesprawiedliwy, jakkolwiek należy się słusznie ubolewać nad marynarzami i oficerami armji oblegającéj. Wycieczki te mają widocznie na celu wycieńczenie oblegających przez znużenie i choroby, zmuszają ich bowiem do wysyłania znacznych oddziałów na obozowanie pod gołem niebem, w daleko naprzód wysuniętych szańcach, bez pokrycia i w lodowatych bagnach. Co kule i bagnety zniszczą, bardzo mało znaczy w porównaniu z skutkami niepogody. Jak wielka jest liczba chorych, można już z tego wnosić, że w tych dniach wielki gmach szkoły lekarskiéj musiał być oddany francuzom na szpital (piętnasty już w naszem mieście). We wspomnionym liście z Krymu, mówi korrespondent o nocnéj wycieczce, wykonanéj 23 b. m., któréj rezultat ma być »jeszcze niewiadomy.« Ale to nieprawda, bo wiemy tu doskonale, że walka ta powoli coraz większe przybierała wymiary i że francuzi którzy zalekko liczyli siłę nieprzyjaciela i dla tego nie przedsięwzięli dostatecznych środków, stracili około 3,000 ludzi.

W skutku tego nieszczęśliwego rezultatu, miało w obozie francuskim wybuchnąć zawichrzenie. Według jednych, z powodu niezadowolenia z dowódców, podług drugich w celu zmuszenia ich do odwrotu z Krymu. Jakkolwiekbądź, tyle wiemy z pewnością, że 400 żuawów przywieziono tu w kajdanach, a nazajutrz okrętem wojennym angielskim odesłano do Tulonu. *(Triester Zeitung.).*

Wydział górnictwa przy kommissji rządowéj przychodów i skarbu, podaje do wiadomości, iż kossy trawne w zakładzie rządowym w Serocku wyrobione, i w niczem w dobroci zagranicznym nieustępujące, od d. 20 stycznia (1 lutego) r. b. w składzie głównym żelaza w Warszawie przy ul. Królewskiéj pod Nrem 1078c będącym, zaczną być sprzedawane, po następujących zniżonych cenach: 6cio-ręczne sztuka po kop. sr. 18 i pół, 7mio-ręczne sztuka po kop. sr. 23 i pół, 8mio-ręczne sztuka po kop. sr. 28, a nadto: kupującym kossy te partjami po 1000 sztuk ustępować się będzie od ceny 5 od sta — Warszawa dnia 17 (29) stycznia 1855 roku. — Dyrektor wydziału, jenerał - major, *Schenschine.* — Naczelnik kancelarji, *Siemiątkowski.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Litew. Chrząszczewski Łukasz ob. z Patrowa. — *H. Krak.* Ciemniewski And. ob. z Komorowa. — *H. Pols.* Dobrowolski Leon ob. z Krempy. — *H. Niem.* Gąsiorowski Aleks. ob. z Nagórka. — *H. Lip.* Horbowski Adam ob. z Dolecka. — *H. Angiel.* Kożuchowski Tadeusz ob. z Chylina. — *H. Sas.* Tyszkiewicz Mikołaj porucznik z Sokołowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bronikowski Fran. ob. do Skrzeszewa, Jelski Józef ob. do Sobień, Komierowski Kazim. ob. do Ślężan, Lutosławski Edward ob. do Rembielina.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Chce sobie pohulać* (wznowienie).

Dziś rano stopni zimna 14, wczoraj w połu. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 [13] lutego 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.